Nigdy nie byłem w Polsce, ale czuję się tak, jakby ostatnio wróciłem do niej.

Mój dziadek od strony ojca wyemigrował do USA w 1906 roku kiedy był młodym mężczyzną, uciekając przed gwałtownym antysemityzmem, który okresowo przetaczał się przez jego wioskę i wiele innych wzdłuż tego, czym jest dzisiejsza granica Polski z Ukrainą. W Duluth, Minnesocie, on był lekarzem, przeprowadzał swoje własne badania z radem w swojej piwnicy, z powodów honorowych wziął na siebie odpowiedzialność za długi swoich bliskich podczas Wielkiej Depresji, i zmarł zanim urodziłem się. Jako dziecko amerykańskie w latach 60-tych, byłem całkowicie nieciekawy o pochodzeniu mojej rodziny. Moi rodzice i ja rzadko odwiedzaliśmy moją babcię, która mieszkała daleko w Kalifornii i zmarła około czasu kiedy przeprowadziliśmy się tam. Byłem już młodym dorosłym zanim dowiedziałem się, na pogrzebie mojego wujka, że jej nazwisko to Shapiro, nie Stoughton. Pewien kuzyn wskazał mi grób mojej babci obok nowego otwartego grobu. Trudno było koncentrować się na ceremonii podczas gdy ta zagadka nazwiska stała przede mną na nagrobku.

Przez to moi rodzice zostali zmuszeni do ujawnienia, że dziadek Shapiro załatwił dzieciom zmienę nazwiska kiedy wyjechali na uniwersytet. Nie chciał, żeby byli obarczeni dodatkowimi problemami w życiu. Chociaż byli zabezpieczeni przed Kozakami w latach 40-tych w Ameryce, jako Shapiro nie potrafiliby uniknąć dyskryminacji w pracy ani lekceważenia społecznego, niezależnie od ich praktyki religijnej. Pranie nazwiska miało być zakończone w moim pokoleniu, poprzez jedynaka nieświadomego swojego pochodzenia. Niestety, zobaczyłem nagrobek.

Zaskakująco nawet mój ojciec nie znał powodów wybrania nazwiska Stoughton, które nie jest związane z naszą rodziną w żaden biologiczny sposób. Może to była nazwa miasta, przez które dziadek przejechał na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych – są dwa, które nazywają się Stoughton. Może usłyszał o Stoughton Hall w Harvardzie. Może przypomniał sobie nazwisko ambasadora USA w Rosji, który żył pod koniec 19-ego wieku. Nigdy się nie dowiem. W wersji mojego ojca, dziadek wyemigrował z zachodniej Ukrainy. Dopiero długo po śmierci mojego ojca dowiedziałem się, że ten region był częścią Polski po pierwszej wojnie światowej.

Nie traciłem dużo energii na zagadkę mojego nazwiska. Historia stała się zabawną anegdotą, czymś do przywołania podczas spotkań towarzyskich, gdy pojawia się temat pochodzenia rodziny. Od 1970 roku, wydawało mi się, że w USA nikogo to nie obchodzi skąd jest dana osoba, jeżeli mówi i wygląda jak inni. Ale podczas gdy stopniowo uczyłem się o historii Polski z różnych źródeł i nabierałem coraz więcej szacunku i empatii dla narodu, pytanie zwróciło sie do mnie gdzie dokładnie znajdowała się wioska dziadka, razem z podejrzeniem, że prostackie i popularne „dowcipy Polskie” z lat 50-tych i 60-tych chyba także przyczyniły się do decyzji rodziców aby wymazać historię rodzinną od strony ojca.

Kiedy ożeniłem się i miałem dzieci, pytanie mojego, a teraz ich pochodzenia było zabawne dla mojej żony. Jednak żaden z nas, nawet kiedy dzieci dorosły, nie czuł, że to było naprawdę ważne. Historia była na drodze do zapomnienia.

Potem kilka lat po moim rozwodzie, kiedy porzuciłem wszelką nadzieję na znalezienie drugiej wielkiej miłości, poznałem błyskotliwą piękną kobietę z Krakowa. Jedną z czterech sióstr, zaciętą i niezależną, która w wieku 19-stu lat namówiła Konsulata USA na wizę, zapakowała dwie walizki, jedną z nich kompletnie wypełniła książkami, i poleciała do Nowego Jorku, trzęsąc się ze strachu podczas całego lotu, z powodu możliwych konsekwencji jej akcji. Wiele lat później poznaliśmy się w San Francisco, gdzie pracowała jako osobista asystentka dla bogatej rodziny w mieście. Oboje jesteśmy ostrożni i samowystarczalni, więc związek rozwijał się powoli. Ale było w tym coś, co pociągało nas bliżej siebie, jakieś głębokie dopasowanie temperamentu. Lista drobnych zbiegów okoliczności względem uczuć i doświadczenia wzrosła tak długa, że stało się to dziwne. Mówimy, tylko częściowo w żartach, że nasi dziadkowie musieli być z tej samej wsi. Fakt, że żona mojego najstarszego syna miała polskie nazwisko i polskich dziadków imigrantów, jakoś uszedł mojej uwadze aż K i ja byliśmy ze sobą przez jakiś czas. To sprawia, że moja nowa wnuczka jest...hmmm...pewnym skomplikowanym ułamkiem. Jakiegoś dnia będę musiał usiąść i go obliczyć. To sprawia także, że zastanawiam się jak dużo zależy naprawdę od przypadku. Ostatnie badania w dziedzinie neurologii pokazują, że stajemy się świadomi o naszych decyzjach ułamek sekundy po podjęciu działania. Czy kiedykolwiek będziemy w stanie zmienić własny los, czy tylko go odkryć?

K biegle i potocznie mówi po angielsku. Ale pewnego dnia znalazłem się szukając w internecie prymitywnego polskiego elementarza. Wydrukowałem darmowy podręcznik gramatyki, i byłem przerażony jego złożonością; nic w moim doświadczeniu we Francuskim i Włoskim mnie nie przygotowało na złożoność rodzaju, liczby i przypadku. Oczywiście, to było beznadziejny przypadek, szczegółnie w moim wieku, ale jestem przyciągany do beznadziejnych przypadków – drążąc je, protestuję przeciwko skończoności życia. Znalazłem profesjonalną nauczycielkę języka polskiego, która jest Polką mieszkającą w Berlinie i uczy mnie przez Skype. Jestem motywowany myślą zwiedzania z K miejsc zilustrowanych w moich podręcznikach. K mówi, że to się stanie kiedy już nie będzie musiała zatrzymywać się i tłumaczyć mi wszystkiego co dziesięć sekund. Na podstawie dotychczasowych postępów, ten czas jest raczej daleko w przyszłości. A nawet wtedy, będę musiał często używać wyrażenia „wolniej, proszę”.

Perspektywa amerykańska często jest ograniczona i dziecięca. Zajęło mi kilka dekad aby uwolnić się częściowo od niej. Nigdy nie musieliśmy zadawać sobie pytań na temat bezpieczeństwa i swobody w pogoni za szczęściem – społeczeństwo się nie zepsuje, może mój sąsiad byłby bezrobotny ale nie ja. Nasze ironie są powierzchowne. Nasze powiedzenia mają tendencję destylowania delikatnych mądrości bez niuansu lub ostrego smaku. Nie mamy odpowiednika wyrażenia „to było dawno temu i nieprawda”. Nie mamy także pewnych elementów w naszej tożsamości narodowej, które umożliwiłyby zrealizowanie takiego filmu jak *Ida*. Kreskówki polityczne i anegdoty, które K selektuje dla mnie w tych dniach są niezmiernie kreatywne i wnikliwe. Zawsze jest wyrafinowaność i złożoność w jej komunikatach. Lecz inna część jej temperamentu doprowadziła ją do opuszczenia Polski – nie spotkalibyśmy się inaczej. Powiedziała mi, że w Polsce czuła się uciskana i ograniczona.

Nasz związek wydaje się być leczniczy dla nas obojga. Może moje uczucia do niej naprawiają amputację, którą czułem w historii mojej rodziny. A może jej uczucia do mnie są częściowo z powodu pogodzenia, które K czuje między jej temperamentem Amerykanskim a jej pochodzeniem – innymi słowy, dobrze jest być kompletnie zrozumianym przez przynajmniej jednego Amerykanina, którego pewność siebie nie będzie podważana poprzez doświadczenie z przeszłości.

Nie zasłużyłem na prawo do wypowiadania się o Polsce. Ale jestem bardzo wdzięczny, że jedna z ocalonych przez los odnalazła drogę do moich drzwi. Uczę się więcej o polskiej historii, języku i kulturze, i zawsze w moim umyśle związane to będzie z piękną wspaniałą kobietą, jej jasnymi oczami, które magicznie zmieniają się od niebieskich do zielonych po złote, w zależności od ubrań jakie nosi, jej wysokimi kościami policzkowymi i prostym nosem, jej biało-blond włosami, jej wnikliwym poczuciem humoru, i jej nie do zatrzymania apetytem na życie i niekończącymi próbami doświadczenia wszystkiego.